

Ostrzeżenie dla czytelników/Trigger warnings

Powieść tę należy czytać z rozwagą, bowiem zawiera treści, które mogą wywoływać silne reakcje emocjonalne lub stres:

- ✓ *Przemoc seksualna i treści erotyczne*
- ✓ *Porwania, przetrzymywanie i zagrożenie życia*
- ✓ *Przestępczość i handel ludźmi, w tym handel dziećmi i młodzieżą*
- ✓ *Toksyczne relacje oparte na kontroli, zazdrości i obsesji*
- ✓ *Przemoc fizyczna i agresja*
- ✓ *Stalking*
- ✓ *Psychopatia/brak empatii wobec sprawców przemocy*
- ✓ *Trauma*
- ✓ *Wulgaryzmy*
- ✓ *Przemoc psychiczna i kontrola*

Uwaga: Autorka nie popiera ani nie propaguje żadnych przedstawionych zachowań. Wszystkie wydarzenia i postaci są fikcyjne, a opisy służą wyłącznie celom literackim i narracyjnym.

Prolog

Caden

Wpatrywałem się z zimną satysfakcją w przerażonego mężczyznę, który siedział przywiązany do krzesła. Jeszcze do niedawna to on czerpał przyjemność ze strachu swojej ofiary, jej uległości i bezbronności. Był przekonany, że nic go nie powstrzyma przed zadaniem bólu: psychicznego i fizycznego. Sytuacja szybko się zmieniła, a dziewczyna, którą porwał, była już daleko stąd.

– Milczysz – zauważyłem z zawodem.

Moje napięte jak postronki mięśnie ramion drgnęły, gdy zwizualizowałem sobie, co zaraz zrobię.

– Bła... błagam.

Brzydziłem się takimi elementami społecznymi – degeneratami, którzy czuli się silni i ważni, bo ich potęga wynikała jedynie z przewagi fizycznej. W ten sposób karmili swoje kompleksy: życiowych nieudaczników, wyrzutków, z którymi nikt nie chce mieć nic wspólnego.

Zwłaszcza tutaj – pośrodku niczego, w motelu na pustyni Mojave, ze słynną Route 66. Ta okolica doczekała się wielu legend, trudno było o lepszą miejscówkę do tego, czym zajmowałem się poza „godzinami urzędowymi”.

– O co błagasz? – Przechyliłem głowę, by zajrzeć mu głęboko w oczy.

Mała iskra nadziei rozbłysła na twarzy Johna – przynajmniej tak się przedstawił przy zameldowaniu. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że dziewięćdziesiąt procent gości z różnych powodów unika podawania prawdziwych danych. Niewiele mnie to obchodziło. Póki płacili i nikogo przy tym nie krzywdzili, miałem to w dupie.

– Wy... wypu... wypuść mnie. – Cały się trząsł.

– Podaj mi dobry powód. – Na mojej twarzy zagościł uśmiech, ale był on daleki do czarującego. Stanowił raczej zapowiedź mroku, który miał wkrótce przejąć nade mną kontrolę.

W pomieszczeniu rozległo się echo chrupnięcia stawów, gdy rozprostowywałem palce. John drgnął gwałtownie na ten dźwięk i śledził wzrokiem każdy mój ruch.

– N...nie zamierzałem jej skrzywdzić. – Oddychał coraz szybciej.

– Więc co dla niej przygotowałeś?

– Ja... – Zastanawiał się przez dłuższą chwilę. *Ciekawe, jaką bajeczkę wymyśli?* – Po prostu chciałem się zabawić. Przysięgam na własną matkę, że ta mała, kłamliwa dziwka najpierw się zgodziła.

Przechyliłem głowę, a John czekał w napięciu. Więzienne tatuaże zdobiły jego pomarszczone ramiona, piwny brzuch wyraźnie odznaczał się pod starym T-shirtem z logo Levi's. Przetłuszczone i rzadkie włosy w kolorze brudnego blondu opadały mu częściowo na twarz, a częściowo na plecy. Wyglądał żałośnie i zdawał sobie z tego sprawę. Żadna szanująca się kobieta nie chciałaby mieć z nim do czynienia. Dlatego zaczął się na uroczą blondynkę o anielskiej twarzy.

– Nie pozwolimy, żeby zabawa cię ominęła, co ty na to? – zaproponowałem drwiąco.

– Co masz na myśli? – Wierzgnął.

Najwyraźniej nie był tak do końca pozbawiony instynktu.

– Przejedziemy się.

Zaszedłem go od tyłu, a kiedy próbował podążać za mną wzrokiem, wyjąłem zza paska spodni SIG Sauera P320 i przytknąłem mu do potylicy.

– Jeden niewłaściwy ruch i twój mózg zabarwi ściany tego pokoju – ostrzegłem ostrym jak brzytwa głosem. – Rozwiążę ci nogi, ale nie próbuj żadnych sztuczek.

Nie spuszczając z niego spojrzenia, kucnąłem i wolną dłonią sięgnąłem po nóż myśliwski. Przeciąłem więzy przytrzymujące kostki Johna do nóg krzesła.

– Teraz wstań powoli, bez kombinowania – przypomniałem.

– Zniknę stąd – obiecywał. Pocił się przy tym jak świnia. – Nie będę już niepokoił żadnej kobiety. Przysięgam.

Powiedziałby wszystko, aby ocalić swój nędzny żywot. On i jemu podobni sprzedaliby nawet rodzinę, gdyby to zagwarantowało im wolność i bezpieczeństwo.

– Po raz pierwszy się z tobą zgadzam. – Pchnąłem go w kierunku drzwi. – Jeszcze jedno.

– Tak? Zrobię wszystko, naprawdę. Tylko mnie oszczędź. – Zaczął szlochać, co mocno podziałało mi na nerwy.

Niektórzy faceci nie umieli odchodzić z godnością.

– Wkurwiasz mnie.

Rąbnąłem go rękojęcią pistoletu w skroń. Padł jak długi. W motelu przebywali inni goście, dlatego starałem się być jak najciszej, żeby ich nie zaalarmować. Dochodziła druga w nocy, wolałem nikogo nie obudzić.

Wyszedłem na zewnątrz i pod osłoną nocy podjechałem swoim wozem pod szopę, której nie było widać z okien pokoi. Nie tracąc czasu, zarzuciłem sobie nieprzytomne ciało Johna na barki i załadowałem je na pakę. Przykryłem zwyrodnialca starym kocem, po czym zasiadłem za kierownicą.

Trzy mile od motelu znajdowało się urwisko – miejsce ostatecznego spoczynku Johna i jemu podobnych. Jeśli jakimś cudem by zdołał przeżyć upadek, dzieła dokończyłyby dzikie zwierzęta. Niczego nie zostawiałem przypadkowi.

Czy i mnie to kiedyś czekało? Nie byłem pewien. Jedno wiedziałem na sto procent – nigdy nie krzywdziłem niewinnych ludzi. Moim celem byli jedynie gwałciciele, mordercy i psychopaci, których interesowała ich własna przyjemność. Okupiona bólem i strachem tych, których chcieli pociągnąć w mroczne otchłanie.

Odkąd przejąłem motel od starego właściciela, pustynia stała się moim sprzymierzeńcem. Milczała, dochowując wszystkich sekretów, i nigdy nie pozwoliła, żeby zło wyszło poza jej granice.

Wreszcie zatrzymałem się w odległości kilkunastu jardów od skraju urwiska. Światło z reflektorów dodawało mu upiorności. Poczułem

dreszcz ekscytacji pełznący wzdłuż pleców. John miał wkrótce wziąć ostatni oddech i przestać skażać swoją obecnością ten świat.

– Pobudka, śpiący królewiczu. – Strzeliłem go otwartą dłonią w twarz.

– Chryste, to ty! – zawył na mój widok i próbował podpełznąć do tyłu, ale nie zdążył.

Złapałem go za nogi i ostro szarpnąłem, aż wylądował na piaszczystym podłożu. Znowu beczał i błagał o łaskę. Próbował zaprzeczyć się, gdy tak ciągnąłem go do celu tej podróży. Panika płynąca w jego żyłach sprawiła, że zostawił za sobą ślad moczu, po którym zaraz nie będzie śladu.

– Spójrz na mnie! – warknąłem.

Wił się tak blisko przepaści, że sądziłem, iż nawet nie będę musiał go popychać. Jednak szybko się zorientował, że tylko cale dzielą go od śmierci i znieruchomiał.

– Zrobię wszystko, tylko mnie oszczędź. Nigdy już nie spojrzę na żadną kobietę – jęczał.

– W istocie. – Chwyciłem go za włosy i przybliżyłem twarz do jego twarzy.

Będę ostatnim, którego będzie widział przed tym, jak zdechnie.

– Diabeł przywita cię z otwartymi ramionami.

Pchnąłem go. Nocną ciszę przerwał krzyk, który zaraz ucichł. Stałem na krawędzi urwiska, a cisza po jego krzyku była jedynym potwierdzeniem, że zrobiłem to, co należało.

Rozdział 1

Kilka tygodni później

Sloane

– Pieprzony telefon! – zakląłam na głos w kabinie samochodu, którym przemierzałam starą Route 66.

Ekran zgasł kilka minut temu i od tamtej pory nic się nie zmieniło. Od dawna szwankował, a ja ciągle odkładałam kupno nowego. W końcu się to na mnie zemściło.

Przede mną nic nie było, jedynie pusta droga i rozległa pustynia Mojave, ciemna i milcząca, jakby świat zatrzymał się tutaj na zawsze. Każda mila wydawała się prowadzić w próżnię, a ja byłam jedynym świadkiem tej dzikiej, nieprzyjaznej ciszy. W dodatku robiło się coraz chłodniej, a mi powoli kończyło się paliwo.

Co jeszcze, kurwa? – zawylałam w myślach i mocniej zacisnęłam dłonie na kierownicy wysłużonego Pontiac. Towarzyszył mi od szesnastych urodzin. Dostałam go od dziadka Arthura – jedyne go mężczyzny, który kiedykolwiek miał dla mnie znaczenie. Nikt inny nie zdołał mu dorównać, a mój własny ojciec... Cóż, nie warto było wracać do niego wspomnieniami. Ten chciwy skurwiol nigdy o mnie nie dbał, nawet gdy był obecny w moim życiu. Można powiedzieć, że swoim odejściem oddał mi przysługę. Nie wiedziałam nawet, czy żyje, czy

może gryzie piach. Jeśli mogłam mieć coś do powiedzenia, to życzyłam mu tego drugiego.

Nabrałam do płuc spory haust zimnego powietrza, które wpadało przez nieznacznie uchyloną szybę. Musiałam się uspokoić i pomyśleć nad dostępnymi możliwościami. Obym wkrótce natknęła się na jakąś stację. Bez telefonu i paliwa byłam skazana na porażkę. Pomijając dzikie zwierzęta czające się w ciemnościach, największe zagrożenie stanowili psychopaci – bohaterowie legend nierozzerwalnie związanych z tą drogą. Nie sądziłam, żeby wzięły się z niczego.

Po kolejnej godzinie jazdy z trudem przełykałam ślinę. Wskazówka poziomu benzyny opadła poniżej rezerwy. Komórka się nie włączyła, chociaż błagałam i zaklinałam wszystkie bóstwa, aby mi pomogły. Nie minęłam po drodze żadnej stacji. Zerknęłam we wstecznym lusterku na leżący na tylnym siedzeniu koc. Nie miałam zamiaru wysiąść za żadne skarby, choćby Tom Hardy we własnej osobie stanął mi na drodze.

Na widok ciągu budynków na horyzoncie zaczęłam mrugać jak szalona. Owszem, przemierzałam pustynię, ale przecież nie uległam fatamorganie. No, chyba że ze zmęczenia i głodu, który odczuwałam coraz intensywniej.

Po kilkuset jardach zrozumiałam, że nic mi się nie przywidziało. Tam naprawdę coś stało. Nadzieja rozkwitła jak pąki na wiosnę, a serce zwolniło bieg. Byłam uratowana. Jednak radość szybko opadła, gdy zauważyłam, że to nie stacja benzynowa, tylko jakiś motel.

Desert Mirage Motel.

– To i tak lepiej, niż gdyby miało go tu nie być – wymamrotałam pod nosem. – Może właściciel odsprzeda mi trochę paliwa, żebym zdołała dojechać do najbliższego punktu.

Siadało mi już na głowę, skoro gadałam sama ze sobą. Dobrze, że nikt tego nie widział. Skręciłam z głównej drogi na piaszczysty podjazd prowadzący pod dwa budynki w kształcie litery L. W większości pokoi było ciemno. Jedynie na końcu, po mojej lewej, dostrzegłam poświatę zza zasłon w dwóch pomieszczeniach. Na parkingu obok stały auta: zdezelowany Dodge i Chevrolet w nieco lepszej kondycji.

Nagle ktoś zapukał w boczną szybę. Podskoczyłam na fotelu, omal nie przywalając głową w podsufitkę. Z buzującą w żyłach złością przeniosłam wzrok na drugą stronę i ujrzałam niewyraźną twarz nieznajomego. Brud pokrywający szybę z całą pewnością nie ułatwiał identyfikacji.

– Dobrze się pani czuje?

Facet ruszył w moją stronę, powoli obchodząc maskę. Odruchowo sięgnęłam na fotel pasażera, gdzie leżał mój Ruger LC9 i szybko go odbezpieczyłam. Koleś musiał zobaczyć mój ruch, bo stanął jak wryty. Przez przednią szybę o wiele lepiej było widać twarz, która okazała się dziko przystojna.

Sloane, czy tobie naprawdę coś siadło na mózg?

Zacisnęłam usta, jakby ten odruch miał zablokować potok niewłaściwych myśli. Mało to drani chodziło po świecie z twarzą, która mogła uchodzić za dzieło Michała Anioła? Nigdy nie ulegałam ślicznym bużkom. Zbyt dobrze wiedziałam, jakie zło kryło się za ich

fasadą. Jakby potrzebowało piękna, by zamydlić ludziom oczy, a później atakować znienacka.

– Nic ci nie zrobię – zapewnił. Podniósł ręce i stał tak przed maską. Jego nieprzenikniona twarz w żaden sposób nie wskazywała, czy mówi prawdę. – Jestem właścicielem tego motelu. – Kiwnął głową do tyłu. – Caden Williams.

Nadal siedziałam za kierownicą. Zastanawiałam się, co zrobić. Nauczyłam się nie ufać ludziom i trudno było tak po prostu porzucić ten odruch.

– Jeśli pozwolisz, sięgnę do tylnej kieszeni po portfel i wyjmę z niego prawo jazdy.

– Żadnych gwałtownych ruchów – ostrzegłam i wtedy wolną dłonią sięgnęłam do klamki.

Caden, o ile to faktycznie było jego imię, przyglądał mi się z zakłopotaniem. Wysiadłam, mierząc do niego, po czym zatrzęsnęłam drzwiami.

– Zawsze celujesz do ludzi, którzy chcą zatroszczyć się o twoje samopoczucie? – Nieznacznie przechylił głowę oceniająco.

Zirytował mnie tym gestem.

– A ty zawsze skradasz się do czyjegoś auta? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Tylko gdy zauważam, że ktoś może potrzebować pomocy. – Krnąbrny uśmiech próbował rozciągnąć pełne, męskie wargi. – Czy to jeszcze długo potrwa?

Wahałam się. Do tej pory nie zrobił nic nierozsądnego. Nie mogliśmy stać tak w nieskończoność.

– Siedziałem na recepcji i zobaczyłem twój samochód. Nie wysiadałaś, dlatego się zaniepokoiłem – zwracał się do mnie niczym do małego, głupiutkiego dzieciaka. – To ty mierzysz do mnie na moim terenie. Masz szczęście, że nie wyszedłem z własną bronią.

– To naprawdę twój motel? – Po namyśle powoli opuściłam pistolet, ale go nie schowałam.

Facet rozluźnił ramiona, jednak nie wykonał ani kroku w moją stronę. Mądra decyzja. Najwyżej uzna mnie za świruskę, co nie do końca odbiegało od prawdy.

– Tak. Chętnie przedstawię akt własności Desert Mirage Motel.

Niespodziewanie parsknęłam śmiechem. Caden uniósł lewą brew.

– Co w tym śmiesznego? – bąknął.

– Bez urazy, ale ta nazwa jest...

– Kiczowata, wiem. – Pełnowartościowy uśmiech rozgościł się na jego obliczu.

Jeśli wcześniej wyglądał dziko przystojnie, to w tym momencie mógłby pretendować do miana cholernego władcy piekła, diabelnie kuszącego i czarującego do tego stopnia, że nikt nie jest w stanie mu się oprzeć.

No cóż, z wyjątkiem mnie.

– Nie ja ją nadałem. Nigdy też o to nie dbałem. Nazwa jak nazwa – wytłumaczył obojętnie. – Zamierza pani wynająć pokój?

Przypomniałam sobie, dlaczego tak w ogóle tu skręciłam. Paliwo.

– Właściwie to raczej potrzebuję pomocy.

Mężczyzna uniósł brwi jeszcze wyżej niż poprzednio, a jego wzrok zatrzymał się na broni opuszczonej wzdłuż mojego tułowia. Tym razem to mnie śmiech omal nie wyrwał się z głębi klatki piersiowej. Najpierw trzymałam go na muszce, a teraz prosiłam o przysługę. Ewidentnie musiał mieć mnie za wariatkę.

Zabezpieczyłam broń i powoli schowałam ją do kabury pod jeansową kurtką, by w razie czego zdołać ją szybko wyciągnąć.

– Pomocy, hmm? – Cofnął się o krok i oparł o drewnianą poręcz, która znajdowała się przed wejściem do jednego z pokoi. – O jakiej pomocy mówimy? – ciągnął dalej. Zaplótł muskularne, ozdobione licznymi tatuażami ramiona na piersi. Wyglądał na zaintrygowanego.

Pytanie, czy to jedynie fasada, aby odwrócić moją uwagę, czy faktycznie tak się poczuł.

– Kończy mi się paliwo. Po drodze nie znalazłam żadnej stacji.

Liczyłam, że szybko się stąd wydostanę i zostawię to dziwne miejsce za sobą.

– Nie wiem, czy zauważyłaś – zaczął, w jego słowach dało się słyszeć drwinę – ale nie posiadam tu zbiornika paliwowego ani podziemnej cysterny. Przykro mi. Chyba że życzysz sobie pokój. Jest kilka wolnych.

I tak została porzucona fałszywa kurtuazja.

Zgrzytnęłam zębami.

– Wynajęcie pokoju nie sprawi magicznie, że jutro mój bak się napełni, a ja pojedę dalej – wycedziłam.

Poza tym trudno mi było uwierzyć, że nie przechowywał gdzieś baniek z paliwem. Jak jeździł na zakupy albo dokądkolwiek indziej? Coś mi tu śmierdziało.

– To prawda. – Ten jego zadowolony wyraz twarzy nieziemsko mnie wkurwiał. Miałam ochotę mu go zetrzeć. – Widzę, jak trybiki w twojej głowie pracują. Jak w ogóle ci na imię?

– To nieistotne. Sprzedaj mi kilka galonów i pozbędziesz się kłopotu. Pojadę przed siebie, a ty będziesz mógł... dalej przyjmować gości – dokończyłam po namyśle.

Uśmiech spełził mu z ust. Od razu zanurkowałam dłonią do kabury.

– Spokojnie, paniusiu. – Odepchnął się od barierki. – Nie zamierzam nic ci zrobić. Wracam na recepcję. Jeśli zdecydujesz się tu przenocować, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Odszedł tak swobodnym krokiem, jakby był przekonany, że nie dostanie kulki w plecy. Albo niczego się nie bał. Co za parszywy dupek!

Wściekłość rozpalała mnie od środka. Poczułam, jakbym znalazła się w potrzasku – bez paliwa byłam w dupie, a pozostanie tutaj oznaczało konieczność zaufania nieznajomemu. Na dobrą sprawę nie zrobił nic złego, ale było w nim coś takiego, co kazało mi trzymać się na dystans. Najlepiej kilkumilowy.

Wsiadłam do auta z nadzieją, że może wkrótce ktoś się zjawi i mi pomoże. Łudziłam się, bo za nic nie chciałam się poddać, to nie było w moim stylu. Rzuciłam okiem w stronę okna, za którym w niewielkim pomieszczeniu siedział Caden. Chyba wyczuł moje spojrzenie, bo

uniósł wyżej głowę i mrugnął do mnie. Najwyraźniej zajełście się bawił. Nie to, co ja.

Po trzydziestu minutach zrozumiałam, że jedynie tracę czas. To, że ktokolwiek odwiedzał ten motel z dala od cywilizacji, zakrawało na cud. Przybycie kolejnej osoby było równie prawdopodobne, co wygranie losu na loterii. Okupowanie samochodu też niczego nie zmieniał. Musiałam jeszcze raz porozmawiać z tym człowiekiem.

– Zostajesz? – zagaił z wyraźną drwiną.

Po przekroczeniu progu dostrzegłam niewielki telewizor, na ekranie którego rozgrywał się mecz baseballu. New York Yankees przeciwko Los Angeles Dodgers.

– Jak jeździsz na zakupy? Do lekarza? Przecież sam potrzebujesz raz na jakiś czas się stąd wyrwać – zaatakowałam.

Może, chcąc się mnie pozbyć, po prostu wciśnie mi bankę w rękę i każe zejść mu z oczu?

Łudź się dalej, Sloane.

– Pojutrze – odpowiedział, po czym zamilkł.

Odruchowo zmarszczyłam czoło, w karku powróciło napięcie. *Może po prostu go postrzelę, ukradnę kluczyki do jego wozu i odjadę?*

Porzucając jedyne auto, jakie kiedykolwiek miało dla mnie jakąś wartość sentymentalną? Nie, to się nie wydarzy.

– Pojutrze kumpel dostarczy mi paliwo. – Spojrzenie diabła w ludzkiej skórze mówiło, że mi nie odpuści. – W moim baku też znajduje się go niewiele, więc jeśli spróbujesz je gwizdnąć, daleko nie uciekniesz. Najbliższa stacja jest ponad pięćdziesiąt mil stąd.

– Ktoś ci je przywozi? – Gapiłam się na niego, jakby oznajmił, że na kolacji dołączą do nas kosmici.

– To takie dziwne? – Jego niebieskie oczy zaśniły rozbawieniem. – Zdarza mi się jeździć po nie samemu, lecz najczęściej zamawiam większą ilość i w ten sposób funkcjonuję do kolejnej dostawy. Nie mogę sobie pozwolić na opuszczanie motelu, kiedy są w nim goście. Wiem, że to nie Hilton, ale wbrew pozorom to miejsce oferuje spokojną przystań zbłąkanym podróżnym. No i nie ma tu karaluchów.

Mrugnęłam kilka razy. Śniłam?

Wtedy Williams wstał i wyciągnął dłoń w moją stronę. Gapiłam się na niego coraz bardziej osłupiała.

– Zacznijmy od nowa. Jestem Caden Williams, właściciel. Twoja kolej.

Byłam zmęczona. I głodna. Potrzebowałam prysznica oraz kilku godzin spokoju. Najwyraźniej też osiągnęłam kres wytrzymałości.

– Syd – odpowiedziałam.

Zignorowałam chęć przywitania się i miałam gdzieś, w jakim świetle mnie to stawiało.

– Od Sydney? – Iskierki w jego oczach nabrały wyrazistości.

– Tak. O której pojutrze można spodziewać się tej dostawy?

– Wieczorem. Chuck nie zjawia się wcześniej niż po zmroku.

Zdusiłam w sobie stek przekleństw. Dwa dni.

– Czy wtedy sprzedasz mi trochę paliwa?

– Nie widzę problemu. – Język Cadena przejechał leniwym ruchem wzdłuż warg.

– W takim razie chcę wynająć pokój. – Wyjęłam gotówkę. – I...

– I?

– Przepraszam za akcję z bronią. Przestraszyłam się.

– W porządku. – Uśmiechnął się przyjaźnie. Zbyt przyjaźnie. Takie uśmiechy były mi aż za dobrze znane. Ucisk w żołądku pojawił się znienacka, jednak nie dałam nic po sobie poznać. – Który pokój?

Wskazał na sfatygowaną tablicę z kluczami.

– Ostatni w szeregu. – Byle jak najdalej od niego.

– To będzie sto dwadzieścia dolarów.

Wyłożyłam na porysowany blat kilka dwudziestek i sięgnęłam po klucz, który Caden zawiesił sobie na palcu. Odsunął się, jakby go to bawiło. Gdybym nie była taka zmęczona, przyłożyłabym mu.

– Jak już ci się znudzi, to daj znać. Jestem padnięta – skwitowałam sztucznie znudzonym tonem.

– Przepraszam. – Położył klucz na blacie i usiadł na krześle. – Nie będę cię niepokoił. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, to wiesz, gdzie mnie szukać.

Odwrociłam się na pięcie i wyszłam na zewnątrz. Wzięłam z samochodu jedną z dwóch toreb sportowych i zamknęłam pojazd.

Po przekroczeniu progu pokoju poczułam się miło zaskoczona. Na ścianach nie zauważyłam pleśni, w powietrzu nie unosił się żaden podejrzany zapach. Podeszłam bliżej łóżka – pościel okazała się czysta. Po raz pierwszy od wielu godzin pozwoliłam sobie na pełen ulgi oddech. Zamknęłam się od środka, pozaciągałam zasłony i udałam się do łazienki.

Rozdział 2

Caden

Pustynia nocą żyła swoim własnym rytmem. Cichym, niemal niewyczuwalnym, ale obecnym. Jakby wszystko wokół czało się i nasłuchiwało. Wracając z krótkiego obchodu, poczułem znajome mrowienie pod skórą – to samo, które pojawiała się za każdym razem, gdy intuicja zaczynała szeptać rzeczy, których nie chciałem jeszcze nazywać po imieniu.

Sydney. Albo kimkolwiek była naprawdę.

Zgasilem światło w recepcji, zostawiając jedynie lampkę nad biurkiem. Mecz dawno się skończył. Ekran telewizora odbijał moją sylwetkę jak krzywe lustro. Przez chwilę przyglądałem się sobie uważniej, jakbym sprawdzał, czy na twarzy nie odcisnęło się coś, co nie powinno.

Nic. Spokój. Kontrola.

Wyciągnąłem z szuflady notes – stary, pożółkły, z popękaną okładką. Nie było w nim nazwisk. Nigdy ich nie zapisywałem. Tylko daty. Miejsca. Hasła, które miały sens wyłącznie dla mnie.

Dziś nie dopisałem niczego nowego. Nie zrobiłem tego od kilku tygodni.

Ponownie ruszyłem na zewnątrz i zerknąłem w stronę ostatniego pokoju w szeregu. Ciemno. Zasłony szczelnie zaciągnięte. Rozsądna dziewczyna. Albo taka, która miała powody, by nikomu nie ufać.

Znałem ten typ.

Motel spał. Dodge i Chevrolet stały nieruchomo jak porzucone zwierzęta. Z pokoju dwóch facetów nie dobiegał żaden dźwięk oprócz jednostajnego szumu wentylatora. Cisza była lepka, gęsta, niemal dusząca.

Gdy mijalem samochód Sydney, zwolniłem. Pontiac pamiętał lepsze czasy, ale był zadbany. W środku leżała jedna torba, rzucona byle jak, jakby właścicielka nie planowała się tu rozpakowywać. A przecież na własne oczy widziałem, że szła z bagażem do siebie.

To nie był ktoś, kto planuje zostać. To był ktoś, kto utknął.

Nie zamierzałem spać, przynajmniej nie tej nocy, a ta była chłodna. Właśnie przechodziłem obok środkowej części szeregu pokoi, gdy zatrzymał mnie dźwięk.

Głuche uderzenie, jakby coś ciężkiego się przewróciło. Sięgnąłem po pistolet, zanim mózg zdążył się w pełni zrozumieć, co się dzieje.

Drugi dźwięk był wyraźniejszy. Stłumiony. Z jej pokoju.

Kurwa.

Nie pobiegłem od razu. Najpierw nasłuchiwałem. Oddychałem wolno, licząc uderzenia serca. Panika zabijała szybciej niż kula. Po kilku sekundach zapadła cisza.

Tym razem trwała za długo.

Bezszelestnie ruszyłem wzdłuż budynku, pozostając w cieniu. Zatrzymałem się pod jej oknem. Zaslony były zasunięte, ale wtedy w środku zapaliło się światło.

– Kurwa... – dobiegło z wnętrza.

Jej głos.

Był wkurzony, nie przerażony. Ta świadomość mnie trochę uspokoiła. Zapukałem raz: krótko i stanowczo.

– Syd.

Cisza. Wkrótce nastąpił szcęk blokady.

– Czego? – warknęła zza drzwi.

– Słyszałem hałas. Wszystko w porządku?

Przez moment myślałem, że mnie zignoruje. Już miałem się odsunąć, gdy drzwi uchyliły się na kilka cali. W szczelinie pojawiło się fragment jej twarzy.

– Poślizgnęłam się w łazience – rzuciła. – Nic mi nie jest.

Nie wyglądała na kogoś, kto właśnie zaliczył glebę. Stała zbyt prosto, zbyt sztywno. Prawą dłoń trzymała za plecami. Broń. Nie musiałem jej widzieć.

– Masz apteczkę? – zapytała po chwili, wyraźnie wbrew sobie.

Uniosłem brew.

– Czyli jednak nie „nic”.

Westchnęła i szerzej otworzyła drzwi. Dopiero wtedy zobaczyłem cienką smugę krwi na jej nodze.

– Szkło – przyznała się. – Rozbiłam mydelniczkę.

– Poczekaj.

Udałem się po apteczkę, a gdy wróciłem, drzwi były otwarte. Stała oparta o futrynę, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Broń zniknęła, chociaż mógłbym się założyć, że była blisko. Ludzie, którzy ewidentnie nie czuli się bezpiecznie, nie rozstawali się z nią.

- Siadaj.
- Sama sobie poradzę.
- Wiem. Ale albo siadasz, albo wychodzę i zostawiam bandażę pod drzwiami.

Mierzyła mnie wzrokiem, jakby ważyła ryzyko. W końcu zajęła miejsce na skraju łóżka, a wtedy zauważyłem pistolet na szafce nocnej.

- Jesteś uparty.
- Ty też.

Uklęknąłem przed nią, zachowując dystans. Jej oczy świdrowały mnie przez cały czas, podczas gdy ja sprawnie oczyszczałem ranę. W pewnym momencie syknęła, przez co moje palce zacisnęły się mocniej, niż powinny.

- Kto nauczył cię obchodzić się z bronią? – zapytałem mimochodem.
- Ktoś mądrzejszy od ludzi, którzy jej nie szanują.

O niczym nie mówiła bezpośrednio, ze szczegółami.

- Jutro może boleć – oznajmiłem, kończąc bandażowanie. – Nie chodź boso.

- Nie zamierzałam.

Wstałem.

- Dobranoc, Syd.
- Dobranoc, Caden.

Na chwilę zatrzymałem się przy drzwiach.

- Zamknij na oba zamki. Nie wszyscy, którzy trafiają na Route 66, mają dobre intencje.

Jej usta drgnęły w krzywym uśmiechu.

– Domyślam się.

Zamknęła drzwi, przekręciła zamek, potem drugi.

Nie odszedłem od razu – nasłuchiwałem jakichkolwiek dźwięków z jej pokoju: płaczu, westchnień, drżących oddechów. Nic takiego nie usłyszałem.

Ta dziewczyna nie była przypadkowym gościem. Jedno było pewne – Syd uciekała, przed czymś lub kimś. Wyglądała na zranioną, lecz pełną walki. Ludzie, którzy się nie poddawali, zasługiwali na szacunek i uznanie.

A jeśli jednak była złym człowiekiem? Lubiłem się nimi zajmować. Zaskoczyło mnie ukłucie żalu, które się pojawiło obok tej myśli. Wolałbym, aby się taka nie okazała. Szkoda by było, gdyby musiała dołączyć do Johna i jemu podobnych.

Mimo fizycznego zmęczenia nie potrafiłem się rozluźnić. Wyciągnąłem z zagraconego pomieszczenia gospodarczego stary, bujany fotel i wyniosłem go na zewnątrz. Skoro postanowiłem nie spać, mogłem produktywnie wykorzystać czas do rana i pilnować spokoju. Na kolanach położyłem pistolet, na podłodze postawiłem butelkę Buffalo Trace, która z pewnością poradzi sobie z październikowym chłodem.

Światło w pokoju kobiety zgasło dopiero po godzinie. Nie miałem pewności, czy śpi, choć podejrzewałem, że prawdopodobnie nie. A nawet jeśli tak, to czujnie, z dłonią wsuniętą pod poduszką, gdzie ulokowała gnata po tym, jak wyszedłem. Umiała o sobie zadbać, trzeba było jej to przyznać.

Kiedy kilka godzin później brzask powoli przeganiał ciemność, wstałem i się rozciągnąłem. Napięcie w górnej części pleców właściwie nigdy mnie nie opuszczało. Zdążyłem się do tego przyzwyczaić. Odgłos otwieranych drzwi sprawił, że obróciłem się w tamtą stronę w pozycji ataku. Na mój widok Sydney znieruchomiała, a jej brwi uniosły się wysoko.

Jej dłoń drgnęła i byłem gotów założyć się o to piekielne miejsce, że znajdowała się o krok od wymierzenia do mnie kolejny raz. Dlatego się nie ruszyłem. Nie bałem się, o nie! Nie chciałem jej wystraszyć i sprawić, że zrobi się nieciekawie. Wolałem dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

– Dzień dobry – przywitałem się, jakby w nocy nie wydarzyło się nic szczególnego. – Dobrze spałaś?

Wczoraj, w sztucznym świetle jej uroda się wyróżniała, ale teraz, gdy robiło się coraz jaśniej, wręcz powalała na kolana. Rude, kręcone włosy okalały twarz w kształcie serca. Była dość wysoka jak na kobietę, lecz wciąż o głowę niższa ode mnie. Uda miała smukłe i umięśnione, nogi długie. Była szczupła, nie chuda, z zaokrągleniami tam, gdzie powinny się znajdować. A jej miodowe oczy w świetle wschodzącego słońca miały w sobie coś niepokojąco hipnotycznego. Czuźne, bystre, zapewne nieustannie analizowały otoczenie. Sydney była w jakiś sposób unikatowa. Zupełnie nie rozumiałem, dlaczego pomyślałem o niej w ten sposób, lecz nie umiałem wyrzucić tego z głowy.

– Wystarczająco – padła krótka, dość oschła odpowiedź.

Czyli nadal się nie lubimy. To znaczy ona mnie, bo ja czułem coś zgoła innego. I, o zgrozo, nie bazowało to jedynie na fizyczności. Natychmiast odepchnąłem to przypuszczenie od siebie.

– Napijesz się ze mną kawy? Gorzka, czarna, od razu stawia na nogi. Nawet umarłych.

Zwęziła oczy – rozważała moją propozycję.

– Coś w sam raz dla mnie.

– W takim razie zapraszam. – Przesunąłem krzesło na bok i sięgnąłem do kieszeni po klucz do recepcji. Z podłogi podniosłem upitą w jednej czwartej butelkę whisky i po wejściu do środka, odstawiłem ją za ladę. Podeszedłem do starego, lecz wciąż działającego ekspresu, wcisnąłem kilka przycisków i oparłem się o blat. Wkrótce usłyszałem zbliżające się kroki.

– Ciekawa noc?

Uśmiechnąłem się ironicznie. Zauważyła alkohol.

– Dość spokojna. – Ekspres nieźle hałasował, dlatego podniosłem głos. – Zawsze tak wcześnie wstajesz?

Zamierzałem zdobyć o niej tak dużo informacji, ile tylko byłem w stanie.

– Często.

Jej powściągliwe odpowiedzi wcale mnie nie zaskoczyły. Potwierdzały jedynie, że nie chce o sobie opowiadać, co pasowało do profilu osoby, która coś ukrywa. Do tego kolor jej włosów. Nie były naturalne, wyglądały na świeżo zafarbowane. Zauważałem takie rzeczy. Z reguły rzadko co mi umykało.

– Ja też.

Ekspres się wyłączył, więc sięgnąłem do szafki po dwa kubki. Wkrótce jeden z nich podałem Sydney. Nasze palce musnęły się przypadkiem: jej były chłodne jak powietrze na zewnątrz. Dziewczyna się nie wzdrygnęła, jednak nadal trzymała się na dystans. Zdobycie jej zaufania musiało wymagać sporo wysiłku.

Lubisz wyzwania, Caden.

– Zjesz ze mną śniadanie? – Gestem wskazałem na drzwi, które prowadziły do niewielkiej kuchni.

Spizarnię miałem dobrze zaopatrzoną, chociaż goście rzadko z niej korzystali. Nikt nie zatrzymywał się tu dłużej niż na jedną dobę. Osoby jak Sydney były wyjątkiem od reguły. Chociaż w jej przypadku nawet o tym nie można było mówić. To sytuacja zmusiła ją do pozostania.

Jej brzuch jakby w odpowiedzi wydał z siebie ciche burknięcie.

– Chodź. – Z kubkiem udałem się do pomieszczenia obok. – Na co masz ochotę? – zawołałem, gdy nie usłyszałem jej kroków za sobą. – Mogę przyrządzić jajecznicę lub omlet. Są też płatki śniadaniowe i mleko. Albo zrobię pankejkę.

Cisza. Zamknąłem lodówkę i obróciłem się w stronę drzwi. To, co zobaczyłem, zmroziło mi krew w żyłach. Syd trzymała w dłoniach mój notes, którego nie schowałem do szuflady. Co za zjebane zaniedbanie z mojej strony. Jakby wyczuwając moje spojrzenie, podniosła wzrok.

– Kurwa! – Dopiero po wybrzmieniu tego jednego słowa zorientowałem się, że powiedziałem to na głos.

– Co to jest? – zapytała wprost.

W jej oczach była ostrożność, nie strach. Nie ruszyłem się z miejsca, chociaż miałem ochotę wyrwać jej moją własność z rąk. Musiałem udawać, że nie działo się nic złego.

– Notatnik. Zapisuję w nim rzeczy, o których powinienem pamiętać. Nic istotnego.

Wyraźnie się wahała, czy uwierzyć w takie wyjaśnienie. Była mądra, tego nie mogłem jej odmówić.

– Wygląda mi na dziennik psychopaty. Jesteś seryjnym mordercą?

Wybuchnąłem głębokim śmiechem. Nie nazwałbym siebie seryjniakiem, mimo że już kilkunastu osobom pomogłem wynieść się z tego świata.

– Ilu seryjnych morderców trzyma swoje zapiski na wierzchu?

Przysiągłbym, że kącik jej ust drgnął, ale może to tylko moja wyobraźnia.

– Pewnie niewielu. Albo żaden. – Zamknęła notes i odłożyła go za ladę. Zdziwiłem się, gdy w końcu postawiła krok w moją stronę. – To co z tym śniadaniem?

To zwyczajne pytanie wprowadziło mnie w konsternację. Ciekawość, by lepiej poznać Sydney, poszybowała w górę. Byłem święcie przekonany, że to będzie świetna zabawa.

– Zaraz się nim zajmę. Powiedz, co chcesz zjeść.

W myślach zanotowałem, by później zamknąć notes w szufladzie. Wolałbym, aby nie wpadł w niepowołane ręce po raz drugi

– Jajecznica brzmi dobrze. – Wkroczyła do kuchni powoli, z oczami utkwionymi we mnie. Jej ostrożna postawa nie zniknęła, co świadczyło o wysoko rozwiniętym instynkcie samozachowawczym

Bez zbędnych słów wyjąłem jajka, bekon i patelnię. Wkrótce aromatyczny zapach unosił się w powietrzu, a ja zacząłem nucić pod nosem *You shook me all night long*.

– AC/DC?

– Pionierzy gatunku. Wciąż robią porządną muzykę – oznajmiłem, wyłączając palnik na kuchence. Po nałożeniu dwóch porcji podszedłem do stołu. – Smacznego.

Zająłem swoje miejsce i zacząłem pochłaniać posiłek. Po chwili ruda usiadła naprzeciwko, lecz zamiast jeść, wgapiała się w jajecznicę.

– Nie jest zatruta. – Mój poważny głos nie współgrał z wyrazem twarzy.

Otworzyła usta, jakby planowała coś odpyskować, ale ostatecznie zrezygnowała. W końcu chwyciła za widelec, nabiła na niego jedzenie i wsunęła sobie do ust. Obserwowałem ją spod przymrużonych powiek. Przeżuwała powoli, niepewnie, aż wszystko przełknęła.

– Smaczna – skomentowała. – W zasadzie to chyba... – zawiesiła głos. – Jedna z lepszych, jakie jadłam w życiu.

Jej komplement mnie zaskoczył, a to nie było coś, co często się zdarzało. Kim była? Co ją prześladowało albo co złego zrobiła? Tak bardzo chciałem poznać odpowiedzi. Jednocześnie pragnąłem ukryć swoją prawdę tam, gdzie było jej miejsce – w ciemności, na końcu Route 66. Ona nie lubiła świateł jupiterów.

– Masz jakieś plany na dzisiaj?

Poruszyła się nerwowo na krześle, ale udałem, że tego nie zauważyłem. Gdyby się zorientowała, że zbyt bacznie się jej przyglądam, nie przestałaby się pilnować. Czujący się komfortowo ludzie szybciej się odsłaniaли. Miałem czas do jutra wieczór. Wraz z przyjazdem Chucka traciłem szansę, by się przekonać, kto siedzi w skórze Sydney i jak brzmi jej prawdziwe imię. Bo tego nie kupowałem.

Rozdział 3

Sloane

Caden czekał na moją odpowiedź, a ja się nie spieszyłam. Zamierzałam powęszyć, przekonać się, czy można się stąd wydostać. Im szybciej, tym lepiej. Zwłaszcza że towarzystwo Williamsa wiązało się z dziwną atmosferą i czymś jeszcze. Uczuciem, którego nie umiałam nazwać. Z pewnością nie był to strach, nie taki, do którego się przyzwyczaiłam.

– Najpierw skorzystam z siłowni, a później trochę popływam w basenie. Tyle tutaj możliwości.

Zaskoczył mnie wybuch śmiechu, który odbił się od ścian.

– Nie dość, że wyglądasz, jakbyś urodziła się z pistoletem w dłoni, to jeszcze szafujesz inną bronią – wydusił, ledwo zdołał się uspokoić.

Przechyliłam głowę w prawą stronę.

– Sarkazm. Wybitnie się nim posługujesz.

Tak, czasami wykorzystywałam go w interakcjach z ludźmi, chociaż w te od kilku tygodni wchodziłam jedynie z konieczności i kiedy nie miałam innego wyboru.

– Pokręcę się po okolicy. Nic innego mi nie pozostaje – odparłam na pozór obojętnie.

Nauczyłam się, żeby mieszać prawdę z kłamstwem w taki sposób, abym nawet ja sama zaczęła w nie wierzyć. To działało. Zawsze.

Gdybym nie spoglądała na Cadena, nie zauważyłabym, jak zeszywniały mu ramiona. Trwało to raptem dwie, może trzy sekundy. Wreszcie skinął głową.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, proś śmiało. – Uśmiechnął się, lecz ten uśmiech nie dosięgnął oczu. Coś w moim komunikacie ewidentnie mu się nie spodobało.

– Dziękuję. Za śniadanie również. – Odsunęłam od siebie pusty talerz. – Pozmywam – zaproponowałam.

– Nie trzeba, poradzę sobie. Nie chcę dłużej cię zatrzymywać.

Przez chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami – dwoje nieznajomych próbujących się wzajemnie wybadać. Pierwsza przerwałam ten dziwny pojedynek, wstając od stołu.

Wyszłam na zewnątrz. Temperatura wciąż była dość niska, ale wkrótce miało się to zmienić. Pomaszerowałam do swojego pokoju, odsłoniłam zasłony i zlustrowałam otoczenie. Za oknem rozciągał się krajobraz tak pusty, że aż człowiek się zastanawiał, czy to rzeczywisty świat. Sprawiał wrażenie opuszczonego nawet przez żywioły. Wzbudzał lęk, że wciągnie każdego, kto spróbuje przedostać się na drugą stronę. Jednocześnie było w nim coś kojącego.

Potrząsnęłam głową i sięgnęłam do torby po bluzę, a następnie kolejny raz sprawdziłam, czy magazynek w Rugerze jest pełny. Dodatkową paczkę naboju trzymałam w skrytce w bagażniku. Dzięki temu czułam się bezpiecznie, na tyle, na ile było to możliwe w mojej popieprzonej sytuacji.

Po opuszczeniu czterech ścian rozejrzałam się nieśpiesznie. Inni lokatorzy najwyraźniej wciąż spali, bo panował spokój, a zasłony pozostawały zaciągnięte. Ruszyłam wzdłuż motelu. Dłonie wsunęłam do kieszeni, chroniąc je przed chłodem. Napotkałam automat z napojami, który w połowie był już pusty. Tablica z cenami pokoi nosiła wieloletnie ślady użytkowania. Czyli motel stał tu od dłuższego czasu. Ciekawe, od jak dawna Caden był jego właścicielem. Wyglądał na dojrzałego faceta, nie dałabym mu więcej niż czterdzieści lat.

Dotarłam do parkingu. Pontiac stał nienaruszony, bez żadnych śladów, które wskazywałyby na to, że ktoś przy nim majstrował. Odetchnęłam z ulgą. Dla większej pewności otworzyłam auto i sprawdziłam, czy rzeczywiście wszystko znajduje się na swoim miejscu.

Przechodząc obok recepcji, zauważyłam kątem oka sylwetkę Williamsa. Udałam, że go nie widzę – nie potrzebowałam w tej chwili przyciągać jego uwagi. Niech się zajmie swoimi sprawami.

Z każdym krokiem grunt stawał się coraz bardziej nierówny, a temperatura rosła. Zatrzymałam się, przymknęłam powieki i wciągnęłam powietrze do płuc. To właśnie wtedy doleciał do mnie ten skwaśniały zapach. Gwałtownie otworzyłam oczy, a puls mi przyspieszył.

Nikogo tu nie było.

Wzięłam kolejny oddech, jednak niczego już nie poczułam. A przecież dosłownie przed chwilą ta woń była tak intensywna. Rozejrzałam się za śladami krwi, ale ich nie było. Czyżby umysł płatał

mi figle? W końcu pustynia z niejednym sobie pogrywała i, co gorsze, zazwyczaj wygrywała.

Przeszedł mnie intensywny dreszcz. Najchętniej zawróciłabym do pokoju, lecz coś nie dawało mi spokoju. Ruszyłam dalej, mocno zacisnąwszy zęby.

Za motelem rozciągał się niewielki plac, odgradzony od pustyni prowizorycznym płotem z drutu. Na nim stała stara szopa – niska, zardzewiała, a jednak kłódka, na którą była zamknięta, wyglądała na nową. Obok leżała łopata i coś, co przypominało kanister. Podeszłam bliżej – bańka okazała się pusta. Zacisnęłam usta w niezadowoleniu. Cicha nadzieja uleciała razem z piaskiem poruszonym przez delikatny wiatr.

Nagle coś zwróciło moją uwagę. Ślady opon, dość głębokie. Prowadziły w stronę pustyni. Kto i po co tam jeździł? Nigdzie nie było śladów powrotnych. Moje serce ponownie się rozpędziło. Czułość, która uratowała mi życie więcej niż raz, nakazała pozostać rozważną. Ewidentnie coś tu było nie tak.

Zerknęłam za siebie – na szczęście nigdzie nie zauważyłam Cadena. Liczyłam, że naprawdę jest czymś zajęty i w najbliższym czasie nie będzie mnie szukał. Bo to, co planowałam zrobić, mogło mu się nie spodobać, ale nie potrafiłam odpuścić.

Podeszłam do szopy i w pierwszej kolejności dokładnie przyjrzałam się kłódce. Zdecydowanie była nowa albo niedawno założona. Solidna, ciężka, z hartowanej stali. Typ z obrotowym cylindrem, zabezpieczona przed prostym rozwierceniem. Czegoś takiego nie zakładało się, żeby

chronić stary sprzęt ogrodniczy. Nikt niepowołany nie miał prawa tu zajrzeć.

– Co ty tam trzymasz, Williams? – mruknęłam pod nosem zaintrygowana.

Przeanalizowałam dostępne możliwości. Siłowe zerwanie odpadało – nie miałam łomu, a poza tym jego użycie wiązało się z hałasem, który z pewnością zwróciłby uwagę właściciela. Tak samo strzał, który usłyszałby każdy w promieniu kilku mil. Na dodatek zostawiłabym ślad w postaci rozwalonej kłódki i prawdopodobnie oberwałabym rykoszetem.

Z kieszeni jeansów wyjęłam cienki, metalowy drucik. Kolejna pamiątka po dziadku Arthurze, który mnie nauczył, że zamknięte drzwi nie oznaczają, że gdzieś nie da się wejść. Zgięłam go w prowizoryczny wytrych, drugi koniec wsuwając między palce.

Nie byłam specjalistką, ale kilka razy musiałam radzić sobie w podobny sposób. Teraz również dam radę: wystarczy odrobina cierpliwości i wsłuchiwanie się w mechanizm, który był jak żywy organizm.

Kucnęłam przy drzwiach szopy i wsunęłam drucik w szczelinę. Obracałam go powoli, próbując wyczuć opór sprężyn.

Klik.

Zamarłam, a serce zadudniło mi w piersi. Powoli zerknęłam przez ramię, lecz od strony motelu nie dostrzegłam niczego niepokojącego. Mogłam działać dalej.

Po kolejnym delikatnym ruchu drucikiem usłyszałam kolejne kliknięcie. Byłam coraz bliżej i prawdopodobnie na skraju zawału serca. Mimo to nie chciałam się poddać, chociaż intuicja mi to nakazywała, a ja rzadko się jej sprzeciwiałam.

– Zawsze tak ostrożnie obchodzisz się z cudzą własnością? – Zdecydowany i prowokacyjny głos Cadena wybrzmiał gdzieś za mną, niedaleko.

Dłoń mi zadrżała, drucik wysunął się ze szczeliny i upadł u moich stóp.

– Kurwa! – syknęłam cicho, tak, żeby mnie nie usłyszał.

Natychmiast podniosłam cenną dla mnie rzecz i wstałam powoli. *Mierzy do mnie? Zabije mnie zaraz?* Chciałam sięgnąć po Rugera, jednak powstrzymały mnie dalsze słowa Williamsa:

– Nie radzę. Co tam robisz? Odwróć się, tylko powoli, bez żadnych gwałtownych ruchów – nakazał.

Usztywniłam sylwetkę, by nie dać mu do zrozumienia, jakie emocje mną targają. To była podstawowa zasada – nigdy nie ujawniaj wrogowi, co tkwi w tobie. Tylko czy Caden był moim wrogiem? Na pewno nie mogłam nazwać go przyjacielem.

Wreszcie stanęliśmy twarzą w twarz, a ja ze zdumieniem zobaczyłam, że lufa jego broni wcale nie była skierowana w moją stronę. W ogóle nie trzymał pistoletu w dłoni. Był zatknięty za pasek spodni, gotowy do wyjęcia i posłania komuś kulki. Mnie.

– Wyjaśnisz to? – Przyglądał mi się dość obcesowo, aż włoski stanęły mi na karku. – Syd? Czego szukałaś przy mojej szopie?

Mieszaj prawdę z kłamstwami – usłyszałam w głowie głos dziadka.

– Szukałam... narzędzi – odpowiedziałam, przybrawszy niewinny ton głosu. Posłałam mu zawstydzony uśmiech, coś na wzór uroczej blondyneczki, która zgubiła się w tłumie i nie umie trafić do wyjścia.

– Narzędzi? – Zbliżył się o krok, a jego masywna i wysoka sylwetka przysłoniła mi słońce. Przez to wydawał się o wiele większy. – Jakich narzędzi?

– No wiesz – zamrugałam – takich codziennych.

Nie uśmiechał się, nie wyglądał na wściekłego, a jego oczy nie ciskały we mnie gromów. Z pewnością nie należał do ludzi łatwych do odczytania.

– Codziennych? – powtórzył, a ja starałam się nie zacisnąć zębów i utrzymać minę niewiniątka, co wbrew pozorom wymagało ode mnie mnóstwa samodyscypliny.

Zrobił kolejny krok w moją stronę i teraz cień jego sylwetki przemknął po mojej twarzy.

– No tak. – Wzruszyłam ramionami. – Pomyślałam, że pomogę ci w naprawie różnych drobnostek. Znam się na niektórych rzeczach.

– Dlaczego uznałaś, że potrzebuję jakiegokolwiek pomocy? Nie jesteś mi nic winna.

Jeszcze jeden krok i zatrzymał się przede mną. Oparł prawą dłoń o szopę, a jego ciało pochyliło się nade mną. Patrzył mi głęboko w oczy, jakby próbował wyczytać z nich prawdę.

Przełknęłam ślinę, a wtedy jego wzrok prześlizgnął się wzdłuż mojej twarzy, aż zatrzymał się na mojej szyi. Kąciki jego ust zadrgały.

– Zrobiłeś mi śniadanie – wydusiłam.

– Jestem gościnny, Sydney. – Sposób, w jaki wymówił moje imię, sprawił, że powoli brakowało mi tchu. Caden był bardziej niebezpieczny, niż przypuszczałam, chociaż nie byłam w stanie tego uargumentować.

– Ale ja lubię się odwdzięczać. Dlatego uznałam, że ci pomogę. – Nadal w to brnęłam. Nie pozostało mi nic innego.

– Interesujące – wymruczał, przechyliwszy głowę w prawą stronę.

Poczułam na uchu gorący oddech, mój własny uległ spłyceniu. Nasze klatki piersiowe się zetknęły, przez co zaschło mi w ustach. Moja dłoń intuicyjnie powędrowała do schowanego pod ubraniem pistoletu i zacisnęła się na nim. Prędzej szczepnę, niż dam mu do zrozumienia, jak to na mnie zadziało.

– Posłuchaj mnie, Sydney – ten głos rezonował w głąb mnie, budząc cały wachlarz sprzecznych uczuć – wydaje mi się, że nie należysz do grona ludzi, którzy psują czyjąś własność dla zabawy. Chciałbym, żebyś coś zapamiętała.

– Co? – zapytałam, nim zdążyłam zasznurować usta.

– Nie toleruję kłamstwa. – Odchylił się i znów patrzył mi w oczy.

– Nie kłamię.

– Oby. – Oblizał usta. Ten gest jeszcze bardziej przyciągnął moją uwagę. – Szopa to moje terytorium i nie wisi na niej tabliczka „Zwiedzanie w godzinach od ósmej do czwartej po południu”. Czy to jasne?

– Jak słońce.

– Wspaniale. Widzisz, Syd. – Denerwował mnie, kiedy z takim naciskiem wymawiał moje imię. – Ludzie zbyt często myślą, że wolno im wchodzić tam, gdzie nikt ich nie zapraszał. Może czas wybić im to z głowy.

Moja wyobraźnia ruszyła pełną parą na te słowa. Zwizualizowałam sobie scenę, podczas której Caden każe mi przyjąć pozycję na czworaka, a następnie przynajmniej kilkukrotnie daje mi klapsa w nagi pośladek. Nic dziwnego, że poczułam wzbierającą we mnie wilgoć.

Zabrał rękę, po czym się odsunął i ruszył z powrotem do motelu. Obserwowałam go do momentu, aż zniknął mi z oczu. Pozwoliłam sobie oprzeć się o zmarnowany budynek i przyłożyłam dłoń do klatki piersiowej. Wcześniejszy chłód został zastąpiony palącym od środka gorącem. Dobrze wiedziałam, czyja to była wina.

Caden Williams skrywał tajemnice, a ta cholerna szopa musiała być jedną z nich. Zacisnęłam zęby, jednocześnie biorąc głęboki oddech. Wreszcie odepchnęłam się od ściany i skierowałam w tę samą stronę, co Caden.